

Psychoterapia profesora Warlikowskiego

PO PREMIERZE

Cieszcie się każdą chwilą – radzi reżyser „Wyjeżdżamy” w Nowym, groteskowego fresku o krainie depresji.

„Lekarze to mit!” oznajmia pijany chirurg Eli (Rafał Maćkowiak), wywołując wisielczym humorem wybuch ozdrowieńczego śmiechu. A Krzysztof Warlikowski spektaklem Nowego Teatru jak cięciem skalpela odcina pępowną łączącą nas z nadzieją, że zdrowie, szczęście i psychiczną harmonię możemy zawdzięczać innym. Pora wydorosnąć!

13 lat temu wystawił „Kruma” Hanocha Levina, pokazał kryzys wieku średniego, a także ślub i narodziny artysty. Teraz w montażu „Pakujemy manatki” i innych sztuk Levina oraz „Nigdy już tu nie powrócę” Tadeusza Kantora tworzy opowieść o rówieśnikach, swoich aktorach, własnych i widzów zmaganiach z czasem.

Posadził nas na wprost przeszklonej sali, robiącej wrażenie korytarza prowadzącego na basen. Tymczasem Małgorzata Szcześniak zaprojektowała salę domu pogrzebowego, przystań na Styksie, skąd trumny odpływają w niebyt jak łódź Charona. A my, podczas „komedii na osiem pogrzebów”, jak żałobnicy odmawiamy „Wieczny odpoczynek”. Po ludziach zostają gabloty pełne pamiątek i kalekie mowy pogrzebowe.

Rzecz dzieje się w Izraelu, ale perspektywa jest nasza. Aktorka, która wyjechała z Polski, wspomina, że doradzali jej to wszyscy widzowie! Oglądając „Kruma”, mogli się cieszyć nowoczesnością lub możliwością zmiany – partnera, pracy, kraju, płci. Teraz przestajemy wierzyć, że ojczyzna może być ziemią obiecaną. Emigracja wewnętrzna czy do Londynu nie rozwiązuje sprawy. Nie ma systemu, który uwolniłby nas od nas samych. Bohaterowie Warlikowskiego



MAURZY STANKIEWICZ/NOWY TEATR

♦ **Zygmunt Malanowicz**
rewelacyjny jako Avi

są niewolnikami z paszportami: niewolnikami przeszłości swojej i kraju, nieudanych związków, nieszczęśliwych rodzin, depresji i przemijania. Zamierające z czasem funkcje życiowe pokazuje pierwsza scena, gdy Szabtaj nie może się wypróżnić i staje się zakładnikiem fizjologii: wię-

niem muszli klozetowej w łazience za żelaznymi kratami.

Po hollywoodzku uśmiecha się tylko Angela. Amerykanka ze smartfonem na wysięgniku, grana świetnie przez Magdalenę Cielecką, non stop robi filmowe selfie dla swoich „followersów”. W idiotyzmie powierzchownej blond piękności, szukającej nowych podniet w miejscu, gdzie są „obozy, getta, wojna i narkotyki”, wyraża się dramat współczesnego świata, który chce być trendy, choć stał się globalnym studium z nieustanną transmisją pogrzebów. Lekarzem chorych dusz chce być prostytutka (Agata Buzek), chora na brak miłości zgodnie z zasadą, że terapeuci sami wymagają terapii.

Nie daje sobie rady Dani (Jacek Poniedziałek), następca Kruma, stary kawaler, terrorizowany przez zazdrosną matkę (Ewa Dałkowska). Niespełniony w romansach Ziggy (Piotr Polak), tak jak wielu współczesnych singli, realizuje

plan, by najpierw się wyszaleć i zarobić. „A gdy już kogoś sobie upatrzyłem, zawsze pojawiał się ktoś, kto zarabia więcej” – mówi sarkastycznie o piekle miłosnej ekonomii.

Warto myśleć o sobie, zdaje się mówić Warlikowski i najbardziej cieszy go, gdy ludzie mają radość z najprostszych rzeczy: tańca czy gimnastyki, co oglądamy w ekspresyjnych scenach na parkiecie z muzyką Pawła Mykietyna. Rozkosze seksu preferuje playboy Pinkus (Andrzej Chyra). Warto zobaczyć, jak rozanielona jest jego twarz, kiedy wraz z Amacją (Bartosz Gelner) raczy się zimnym piwem. Umierający na raka mózgu chłopak emanuje szczęściem. W życiu piękne są tylko chwile.

Cudownie wyluzowany jest garbus Avi, oryginał z pysznie zaczesaną do tyłu lwią grzywą (rewelacyjny Zygmunt Malanowicz), rodem z galerii cudaków Davida Lyncha. Delektuje się życiem jak kieliszeczkiem spokojnie pitej wódeczki, gdy

jego brat Motke (Marek Kalita) spala się w nieudanym małżeństwie z piękną Cyporą (Maja Ostaszewska), bo nie pasują do siebie. Avi ze spokojem mówi odrzucającej go młodszej kobiecie (Magdalena Popławska), że przecież nie może mu zabronić o niej marzyć. Żyjąc w zgodzie z sobą, nie boi się przemijania. Tłumaczy rozżalonej prostytutce, że przychodzi do niej rzadziej, bo pielęgnuje swój zmieniający się życiowy rytm. Potrzebuje seksu tylko cztery razy w miesiącu, a przyjdzie czas, że wystarczy mu raz w roku. Cudownie rozleniwiony stoik-hedonista. Żyje dłużej niż sfrustrowany Munia (Wojciech Kalarus), bo nieszczęśliwego człowieka szlag może trafić nawet podczas jedzenia zupy. Dlatego życie trzeba jeść łyżeczką i smakować każdy jego aromat. ©©

—Jacek Cieślak



Więcej zdjęć ze spektaklu
„Wyjeżdżamy”

rp.pl/kultura